Nr. 29. Lwów, 15. kwietnia 1900. Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIV.

Numer pojedyńczy 40. hal. z dodatkami.

Tygodnik Narodowy

ILLUSTROWANY,

wychodzi na każdą niedzielę.

Ogłoszenia po 16 hal. od wiersza petitowego Reklamy po 40 hal. 60 hal. i 1 kor. od wiersza.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *16 kor.*, półrocznie *8 kor.*, kwartalnie *4 kor.*, miesięcznie *1 kor. 40 hal.*, W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie.* Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniezne. — Prenumeratorowie ***roczni*** otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

Redakcja i Administracja ***Tygodnika Narodowego*** *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.

Od Administracji.

W obec skończonego kwartału, prosimy Szanownych Prenumeratorów o odsełanie zaległej i bieżącej prenumeraty i o niezmuszanie Administracji do upominania się kartami korespondencyjnemi, co, oczywiście, nie może być dla nikogo przyjemne, a wydawnictwo naraża na niepotrzebne koszta i zabieranie czasu. Wszelkie należytości najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi do: Administracji ***„Tygodnika Narodowego“*** *we Lwowie, ul. Kraszewskiego 23.*

Wielkanocne dzwony.

Rozbujały się dzwony
Na wysokiej wieżycy,
Poszły głosy przez rosy
Wszerz po całej ziemicy!...

Przez mgieł siwe opary,
Przez ten ranek zroszony,
Poszły z chaty do chaty
Wielkanocne, hej, dzwony...

Poszły z serca do serca
I od duszy do duszy,
A gdzie tylko dolecą,
Każda pierś się poruszy.

Zalśnią oczy blaskami
Pod omdlałą powieką,
Łzy się zaszklą i zwolna —
Takie słodkie — pocieką..

Ej, bo cudneż to dzwony,
Czarodziejskie to grania,
Co nam niosą po rosie
Echa Zmartwychpowstania.

Co to wiosny skrzydłami
Biją wartko w błękicie
I przynoszą wesele —
I pogodę — i życie.

Więc ze smukłej wieży
Przez te nasze zagony,
Leć — że głosie po rosie!
Bijcież dzwony, hej! dzwony!...

— *b* —

Żebranina młodzieży i dla młodzieży.*)

Dawniejszymi czasy, poświęcenie się nauce było istotnie poświęceniem się, pewnego rodzaju ofiarnością życiową, praktykowaną osobniczo. Dzisiaj, stosunki zmieniły się wprawdzie nie zasadniczo, ale de facto. Nauka stosowana do praktyki życiowej, stała się umiejętnością bardzo pożądaną i wysoko szacowaną na gotówkę. Wprawdzie czysta nauka pozostała tem, czem była, t. j. boginią, zapewniającą swym wyznawcom wiele moralnych zadowolnień, ale zbyt mało troszczącą się o skarby i dostatki dla swych kapłanów. Ogół wszelako młodzieży, poszukuje nie nauki, a umiejętności, nie kapłaństwa, a dochodnych stanowisk w społeczeństwie.

Społeczeństwo tedy, wspomagając znaczne zastępy młodzieży dobijającej się stanowisk, powinno baczyć, aby w miejsce społecznych, nie popierało wyłącznie osobniczych interesów, aby nie trwonić zbiorowych wysiłków dla dogadzania karjerowiczowskim instynktom.

Pogoń współczesna za nauką, stanowi jeden z wielkich epizodów społecznych ekonomicznej konkurencji. Nie wątpliwie społeczeństwo ma interes w popieraniu indywidualnych konkurencyjnych wysiłków w pewnych kierunkach. Popieranie to wszelako powinno być zorganizowane w ten sposób, aby przeciwdziałało deprawowaniu się życiowemu młodzieży i miało na celu nie jednostki, lecz ogół podrastających pokoleń. Z tej zasady wychodząc, społeczeństwo winno zabezpieczyć się przed wyzyskiwaniem zbiorowych wysiłków w prywatnych widokach, w egoistycznych celach jednostek, którym wedle ich przekonań, należy się wszystko, podczas gdy oni sami w obec społeczeństwa mają tylko jakieś fantazyjne, pośrednie obowiązki, obowiązki spełniania usług dobrze wynagradzanych i wysoko przez nich samych pieniężnie szacowanych.

Jeżeli przyjmowanie jałmużny poniża i piętnuje człowieka, stojącego na bardzo

(Dalszy ciąg na str. 2-giej).

*) W warszawskim Wieku p. F. O. Wilkoński, zamieścił znamienny artykuł, nacechowany głębszą myślą o jałmużnie dla uczącej się młodzieży. Opuściwszy niektóre usťępy — podajemy pod powyższym tytułem artykuł, jakby umyślnie dla naszych „galicyjskich“ stosunków napisany.

(*Przyp. Redakcji*)

Z typów ludowych.



Kurpianki.

Kurpie są gałęzią mazurów; zamieszkują oni część gubernij łomżyńskiej i płockiej i rozciągają się głównie nad brzegami Narwi, mianowicie koło Łomży, Ostrołęki i Myszyńca. Nazwa »kurp« powstała od obuwia, które ten lud nosi, a obuwie to wyrabia się z łyka lipowego, lub ze skóry zwierzęcej. Kurpie nazywają się także »puszczakami«, a to dlatego, że mieszkali dawniej w puszczach: Zielonej, Skwańskiej i Muszyńskiej. I dziś jeszcze te przestrzenie kraju nazywają puszczą. Kurpie są zawołanymi myśliwcami i strzelcami, co się datuje od bardzo dawnych czasów, gdy ta przestrzeń kraju była porosła niedostępnymi gąszczami lasów. Mówi się nawet: strzela, jak kurp. Kurpie od dawna obdarzeni są swobodą, nie znali poddaństwa, ani pańszczyzny, bo na tej przestrzeni kraju, którą zamieszkują, nie ma wcale szlacheckich dworów. Stanowią oni do-

wód, że gdyby chłopi polscy obdarzeni byli dawniej wolnością, Polska nie byłaby upadła. Kurpie są dzielnymi patrjotami. Już za czasów wojen szwedzkich, za panowania Augusta II, potykali się i mężnie zwalczali wojska Karola XII. Odznaczali się też walecznością w powstaniach Kościuszki, 1809, 1831 i 1863 roku. Dzielny to lud, choć dzisiaj zubożały.

Powyższa rycina przedstawia dziewki kurpianki, które w dzień świąteczny udają się do kościoła.

---

niskim stopniu rozwoju umysłowego, chociażby istotnie pozbawionego możności zarobkowania, to jak działać musi żebractwo na rozwój charakteru młodzieńca, czerpiącego ze skarbnicy zbiorowej wiedzy i przygotowującego się do zajęcia wybitnego w społeczeństwie stanowiska. A przecież zwyczaj uświęca żebractwo uczącej się młodzieży, żebractwo praktykowane z natarczywością, każącą się domyślać, że w pojęciu tej młodzieży utrwaliło się przekonanie, iż każdy obywatel kraju ma obowiązek pomagać jej do przebicia się zwycięskiego przez ścisk konkurencji życiowej i być wdzięcznym za dostarczenie sobie sposobności spełnienia obywatelskiej cnoty.

Można powiedzieć, że wytworzył się nawet pewny ujemny system moralnego wychowania uczącej się młodzieży. Pisma perjodyczne ofiarują jej pomoc w żebraninie, jak kościoły wyznaczyły stanowiska żebractwu. Piękne panie składają u stóp ołtarza dochód zapewniający wiedzy ofiary ze strzępów balowych sukien i obrzękłych od tańca nożyn. A charakter młodzieńca ma czas rozwinąć się i ukształtować pod wpływem żebractwa, praktykowanego od dzieciństwa, od gimnazjum, aż do ukończeuniwersyteckich studjów.

Nie przyjmuje się jałmużny bez zatraty poczucia własnej godności, bez upokorzenia i zaparcia się przyrodzonego wstydu. Niech nikt nie myśli, aby w charakterze młodego człowieka nie odbiło się czarnem piętnem każde przyjęcie darowizny.

Wobec współczesnej nadprodukcji inteligencji, społeczeństwo winno zdawać sobie sprawę z życiowej wartości tych zastępów, przebojem kształcącej się młodzieży. Winno pamiętać i o tem, że nie żywi ona wdzięczności za udzieloną sobie, zresztą wielce niewystarczającą, pomoc. Owszem, młodzież przebywająca zakłady naukowe o żebraczej torbie, zachowuje urazę za upokorzenia przeżyte, za zdrowie sterane, a zwykle i za zawiedzione nadzieje obfitych korzyści. Wreszcie, system dzisiejszej, dorywczej opieki nad uczącą się niezamożną młodzieżą, nie zgadza się z zasadą społecznej sprawiedliwości, wyróżnia bowiem pewne wyjątkowe osobistości, zaniedbując ogół młodzieży. Nie daje on rękojmi, że na wybitnych stanowiskach społecznych znajdą się ludzie wybitnych zdolności i wybitnych charakterów. Słusznie też »Kronika Rodzinna« wołała w roku zeszłym: »Ogół jest w porządku, lecz byłby jeszcze w większym, gdyby chronił niezamożną młodzież, od upokarzającej żebraniny, stwarzając dla niej źródło pomocy. Instytucja taka powinna być oparta nie na zasadzie czystego miłosierdzia, lecz na konsekwentniejszej: obowiązku z jednej strony, wypłacania się z zaciągniętego długu i wdzięczności z drugiej. Społeczeństwo potrzebuje ludzi wykształconych i umiejących pracować — niech więc pomaga młodzieży do kształcenia się; atoli pomoc niech nie będzie darowizną, która w każdym razie i we wszelkiej formie jest nie etyczną — natomiast, niech będzie długiem, który młodzieniec powinien zwrócić po dojściu do chleba« — aby mógł wtedy być dumnym z tego, że chleb ten samemu sobie zawdzięcza.

Mojem zdaniem, racjonalna opieka nad kształcącą się młodzieżą, nie może być zorganizowaną bez zasadniczego zreformowania współczesnych stosunków w zakresie wychowania młodzieży.

Że kwestja jest na wskróś żywotną, a położenie nader poważne, dowodzi fakt, że fundusze pomocy dla uczącej się młodzieży nie rosną, lecz wciąż na nowo gromadzonymi być muszą ofiarnością publiczną. Instytucje wspomagające uczącą się młodzież, wiodą suchotniczy żywot i wydają w swych odezwach bardzo niepochlebne świadectwo swym wychowańcom. »Prawda« w Nr. 27 z 1897 r. pisze o sprawozdaniu (piętnastem) Kasy Mianowskiego. »Co do szafunku rozporządzalnymi funduszami, nie wszystkie szczegóły są pocieszające. Przedewszystkiem, uderza bardzo mały zwrot pożyczek i zapomóg (3,555 rub) stosunkowo do ich wysokości (42,030 rub.). Dłużnicy Kasy nie spieszą się!«

Poznańskie Towarzystwo Pomocy naukowej Dra Marcinkowskiego, powinno już

Kronika niedzielna.

Jakie to bywały dawniej »święcone« w Polsce.

Stary to obyczaj nasz, one święcone chleby i one sute stoły, uginające się od zastawy w dzień Wielkiej Nocy. Kilka wieków przeszło nad nimi, jak nad tą strzechą naszą, a nic tradycji trwa, boć tak być powinno. Nie iżbym łakomstwo i opilstwo zalecać chciał, atoli umiarkowanie *et medium aureum* w pogardzie nosił, lecz wżdy, miarę chowając, darów Bożych użyć wypada, ile, że biedny u stołu bogatszego pożywić się ma. Juźci ojcowie nasi nieraz w zbytku przesadzali, ale to były inne czasy i insi ludzie, bywali. Co człek wonczas zjadł i co wypił tegoby dzisiaj na dziesięcioro starczyło i jeszczeby pewnie ostało. A ony sapory wymyślne, ony soki ciężkie, ony witpachery, ony rozekery, ony rywuły, małmazje, muszkatеły — juźci by tego żołądek dzisiejszy nie zniósł, a szczeźł, jeno się ich doknąwszy. *Non cuilibet licet adire Corynthum...*

Nie zawsześ tak jednak bywało i umiarkowanie nie było obcem ojcom naszym. W szesnastym wieku, jako to kronikarze zapisują, baranina na sucho pieczona i placki, suto szafranem i rodzynkami zaprawne, stanowiły głównie święcone, jakie się na Wielkanoc na stoły stawiało. Atoli z czasem, kiedy ony montkochy z zamorza zjeżdżać z ziemi franków do nas poczęły, tedy i wymyślność i wystawność wielka u nas zagościła.

Anno Domini 1583, kiedy książę Mikołay Radziwiłł, Sierotką zwany, wróciwszy z Palestyny, w Nieświeżu święta okazałe wyprawił, tedy cała Litwa przez lat dziesiątki o nich do syta naopowiadać się nie mogła. Opis onej wystawy najdzisz u kronikarzy, a ono niedawno przypomniał go p. Schnür-Pepłowski, któren często do starych ksiąg zagląda. Tedy opowieści te częścią powtórzymy.

One słynne radziwiłłowskie święcone było dziełem książęcego montkocha, kuchmistrza włoskiego Loga, któren niemi trzy pokoje suto zastawił. W pierwszej sali stało owo trzy pasztety. W jednym ukryte było żywe ptactwo, mnóstwo kuropatw, jemiełuch, gołębi, jarząbków, które po zdjęciu pokrywy frunęły co rychlej, ile że gwoli niespodzianki żywe je wśród mięsiwa wsadzono. Inszą niespodziankę kryła w sobie druga piramida, w której karzeł, w cielisty trykot odziany i cały zwój kiełbasy spowity, Laokoona, niby w Troi z gadami trefnie imaginował. Trzeci pasztet był zgoła jeszcze większy, któren, gdy rozbito, ujrzano nowe mitologiczne monstrum: szczupaka z głowizną dzika, jako z rozwartą paszczą na Andromendę czychał. A byłać ta Andromenda karlicą, do podstawy pasztetu salcesonem przykrępowaną.

Kiedy człek nasycił oczy do syta temi wymysły, tedy Imć książę nieswieżki wszedł do przyległej sali, gdzie właściwa zastawa na gości oczekiwała. I tu człek równie ledwie oczu nie wypatrzył. Śród krzewin zamorskich stała tedy sadzawka z miodu lipcowego, z wyspą, zielonym owocem pokrytą. Na onej zaś wyspie pasł się baranek z chorągiewką, mający oczy z dwóch karbunkułów nieporównanego blasku, dobytych z książęcego skarbca. Na tego baranka godziły cztery dziki, całkowicie upieczone, a z lasku dziczek pomarańczowych, obwieszonych suto konfektami, wyskakiwało w rozmaitych pozyterach, jakby żywe, czternaście jeleni ze złoconemi rogami. W tej zasie sali były mięsiwa, a cukry i ciasta w następnej. A byłyż to ciasta zgoła nie dzisiejsze! Baby potężne, niby skały, nosiły na swych szczytach urobione z migdałowej masy baszty i mury warowne, przypominające strukturą swą Jerozolimę, z której książę Sierotka *noviter* powrócił.. Wśród domów, z cukru rzeźbionych, widać było drzewa palmowe z ananasów, a w ogrodzie stały figurki w polerowanych zbroicach, z krzyżami na piersiach, onych krzyżowców z Ziemi Świętej imaginując, którzy miejsc tych bronić mieli. A teraz zaglądnijmy bliżej, jako za króla Augusta obchodzono święcone. Jedno takie święcone w Łabuniu u faworyta królewskiego, wojewody Stępkowskiego, opisał w raptularzu swoim pewien szlachcic, który, jako niżej, relację zdaje:

A że się było czemu dziwować, tedy jeno posłuchajmy.

Miasto stołów w sali urządzono knieję. Były w niej sosny, i dęby, i jawory, a tuż obok nich drzewa cytrynowe, pomarańczowe, cyprysy, palmy i insze krzewy zamorskie. Między krzewami zasię istna arka Noego: groźny odyniec godzi na łanię płochliwą, pierzchliwy jeleń ucieka przed wilkiem, a na drzewach rozmaite ptactwo, a tak misternie ustawione, ze skrzydłami rozpiętemi, że ich spłoszyć boisz się—słowem całe theatrum zwierzęcej natury eksponowane *in completo*.

Już i głodu zabaczyliśmy, tak nas podziw zaprzątnął, gdy w tem dostojny gospodarz zaczął obdzielać święcone jaje, przyczem do każdego wystosował taką orację i doweip, że trudno było skombinować, co bardziej podziwienia godne, czy przepych i bogactwa dworu tego pana, czy rozum i uprzejmość jego.

Pod ten czas służba rzuciła się do owego lasu, usunęła trawy i mech, a z pod tego wydobyła holenderskie obrusy, na nich złote, srebrne i z przedniego kryształu i porcelany naczynia odkrywając drogie zwierzęta jako we wnet kuchmistrzowie rozpłatali i zgłodniałych obdzielili. A inne zamorskie bestje dostały się pod nóż cukierników, pasztetników, bo to były przedziwne marcepany, mrożone sorbety i coś bardzo przedniego.

mieć olbrzymie fundusze, gdyby jego wychowańcy poczuwali się do obowiązku zwracania pobranych zapomog. A zwrot ten byłby tem więcej pożądanym, że zubożała i zagrożona germanizacją prowincja, nie jest zdolną do takich, jak dawniej ofiar społecznych. Tymczasem po 50-cio letniej działalności, Tow. to wydaje zaledwie 57.389 mk. na stypendja dla uczącej się młodzieży. O zebraniu tegoż Tow. z dnia 14 marca 1898 r. korespondent poznański pisze: »Z przebiegu zebrania zaznaczyć należy to, że i teraz dopominam się jeszcze silniej, ażeby byli stypendyści poczuwali się do obowiązku zwrotu otrzymanych stypendjów — nawiasem mówiąc udzielanych im sposobem pożyczki, — gdy się staną samodzielni i aby w tym kierunku powzięto znacznie obostrzoną uchwałę«. Odnośnie do wychowańców tej instytucji, mogę na żądanie przytoczyć nazwiska byłych stypendystów, wydających na bruku warszawskim dużo pieniędzy, uprawiających rozmaite kosztowne sporty, podczas, gdy Towarzystwo poznańskie, z konieczności coraz bardziej ogranicza zakres swej działalności. Przy wszystkich niemal zagranicznych wyższych zakładach kształcących, funkcjonowały za mych uniwersyteckich czasów, studenckie polskie kasy bratniej pomocy. Wszystkie one wiodły suchotniczy żywot, ponieważ dłużnicy, zaciągnąwszy pożyczki, nie uiszczali się z długów. I tu nazwiskami mógłbym się posłużyć. Zdaje mi się tedy, że czas byłoby całą tę sprawę wyprowadzić przed forum publiczne, pozostawiając na stronie wszelkie względy na osoby zajmujące dochodne i wpływowe stanowiska. Czas byłby najwiekszy, aby biedne społeczeństwo pociągnęło do obrachunku bogatych ludzi, zawdzięczających miłosierdziu swe dostatki i stanowiska. Czas też, by społeczeństwo zdało sobie sprawę z wyników całego szeregu rozstrzelonych usiłowań, mających na celu wspomaganie uczącej się niezamożnej młodzieży i aby w tej mierze przyjęło »obostrzoną uchwałę«. — Quod erat demonstrandum.

Nasyconych mięsiwem, przeprowadził wojewoda na wety do drugiej sali, w której mieściły się utwory cukierniczego kunsztu, dzieła przeróżnych włoskich skulptatorów imaginujące. Widać było tedy figurę Chrystusa zmartwychstałego wśród uśpionych żołnierzy, a tuż anioł odwalał potężny głaz grobu. Były tu: i Zbawiciel w drodze do Emaus, Jego spotkanie z bożemi niewiastami, rozmowa z niewiernym Tomaszem, a wszystko tak wdzięcznie i kunsztownie wystawione, że niejeden szlachcic uchylił głowy i pobożnie znak Krzyża św. na piersi swej zaznaczył.

Skoro zbliska obejrzeliśmy te osobllwości — powiada dalej relator — najbardziej zajęły nas dwa baranki, wyobrażone wedle widzenia Apokalipsis, to jest na księgach i siedmiu pieczęciach, spoczywając u nóg Chrystusa. Wojewoda skinął na dworzan, aby one baranki z elewacji zdjęli. Jakož, gdy pierwszego z nich aż we trzech dźwigali, drugiego jeden tylko wyrostek snadno podjął. Wówczas dopiero przekonaliśmy się, że tamten był lany ze srebra, a zerść dziwnym kunsztem kręconą miał z drogiej emalji, rogi szczerozłote, a kwiaty strojące je z drogich kamieni. Księga wreszcie czerwona była koralowa z jednej bryły, siedm zaś onych apokaliptycznych pieczęci, wyrobionych było z krwawnika. Sztuka to była cudowna i drogo też kosztować musiała.

Takiem bywało święcone wielkopańskie lat dawno ubiegłych, a choć znać w niem zbytek, wedle dzisiejszych zwłaszcza czasów mierząc, stosowało się ono do zwyczaju ówczesnego. Nie czynimy z tego exemplum, bo ani nas stać na to, ani ten zbytek godzien naśladowania, ale dzień Świąt godzi się wspomnieć i rozpamiętywać, jako to *in illo tempore* bywało... *b.*

Chrzest Ognia!

(Karta z dziejów naszego męczeństwa.)

przez Lechitę.

(Dokończenie. Patrz Nr. 28).

Wreszcie odrzucił siekierę — pot otarł rękawem i zmierzył ku szopie, gdy ujrzał dwóch wieśniaków zbliżających się do chaty.

Był to wójt gminny z pisarzem; po zwykłych powitaniach jęli pytać troskliwie, czy w chacie wszyscy zdrowi.

— Dziękować Bogu zdrowi — odparł Koniuszewski, a na twarzy odbiło mu się zakłopotanie i usta zadrgały boleśnie. Wiedział z czem wójt przychodzi, że choć to człek poczciwy, lęka się władzy i oporu stawiać nie śmie.

— No, a kiedy tam już w kumy prosić będziecie? Józefie? — zagadnął znowu wójt, z pod oka patrząc na Koniuszewskiego — bo to widzicie — mówił dalej zafrasowany — od naczalstwa nowe pysmo... na szczo dijaty... naczalnyk kazał, cobyście do jutra zapłacili 20 rs., kiedy dzieci chrzcić nie chcecie... niema rady... jabym tam wam i pofolgował — szepnął ciszej — ale cóż... rozkaz... kozaki przyjdą... nieszczęście na sioło sprowadzicie... taj tyle...

Koniuszewski milczał, ręce przycisnął silnie do piersi, chcąc uczucia gwałtowne, co potokiem słów już na jaw wybuchnąć miały, z nadludzką siłą zdławić w sobie i na dno serca wtłoczyć. Twarz mu tylko z czerwonej stała się prawie czarną, a oczy wpatrzyły się w dal, nieruchomie, jak gdyby widziały tam coś strasznego. Umrzeć z głodu, choćby żebrać, to nic, ale dusze dzieci zaprzedać, sumienia się wyrzec, albo swoich wszystkich oddać na mękę, na śmierć może... na pastwę rozbestwionych żołdaków...

Nagle podniósł głowę i głosem zmienionym, ochrypłym, kłaniając się do nóg wójtowi, rzekł z cicha:

— Panie wójcie... zróbcie donos... dzieci dam ochrzcić w cerkwi, tylko trzy dni ostawcie, pofolgujcie, cobym chatę ochędożył i gości sprosił.

Wójt spojrzał badawczo na mówiącego:

— Ha! widzicie, cóż robić... mus jest, nie wola... Bóg wielki, to i w sercu widzi... Chrystus pomiłuje... szczo dijaty.... Trzy dni wam pofolgują... idźcie... do naczalstwa napiszemy donos... Naj wam Boh da zdrowie... —

Odszedł wójt powoli, oglądając się za Koniuszewskim, trochę zdziwiony jego nagłą zmianą i powolnością. Koniuszewski tymczasem powlókł się ku chacie, krokiem chwiejnym, jak gdyby mu dziesięć lat przybyło. Nie doszedłszy jednak, oparł się o starą gruszę na podwórzu i patrząc na chatę własną, szepnął:

— Dzieciny wy moje, gołąbki najmilsze, oj! sprawię ja wam chrzciny i gromnicę zapalę, że widno będzie, aż do carskiej stolicy. Duszyczki wasze odam Bogu czyste, jak łzy... a sam... haj!... zbrodnia to... grzech ciężki, może Bóg pomiłuje i odpuści, a może... a może czort woźme duszu na wiki...

Zbladł i zczerniał jeszcze bardziej i spuszczając głowę, jakgdyby przed wyrokiem strasznym, zajęczał głucho:

— Chryste! Chryste! Chryste!

* * *

III.

W dwa dni potem, chata Koniuszewskich wybielona, wymaszczona, przybrana była w gałęzie choiny, jak w dnie największego święta. Wprawdzie w szopie nie było już krowy, pognał ją żydzisko na targ do miasteczka, ale za to, na stole, przykrytym białą serwetą, stała duża blaszanka wódki, przy niej butla z miodem, ser, kiełbasa, chleb biały, a sam gospodarz uwijał się z półkwaterkiem blaszanym i zachęcał do picia i jadła. Na ławkach czyściuteńko umytych, zasiadła starszyzna z wójtem na czele, a z alkowy wyzierały kobiety i dzieci. Na wszystkich twarzach malowało się jednak przygnębienie i oczekiwanie czegoś przykrego.

Gospodyni kręciła się po izbie niespokojna jakaś, z oczami zaczerwienionymi od płaczu.

Jagna wystraszona, raz po raz spoglądała, to na chmurną twarz stryjka, to na dzieci jej opiece powierzone.

Zbliżył się do niej niebawem Dymitr.

— A co — rzekł po cichu — nie mówił ja, co wy na carskie ślubować będziecie. A kiedy wesele, hę?

Umilkł jednak, gdyż do izby wbiegł zadyszany, wystraszony chłopak najmita, wrzeszcząc na całe gardło:

— Kozaki idut, taj sam naczalnyk!

W istocie, słychać było tętent koni i pieśń kozacką, a po chwili wpadli na podwórze żołnierze z młodym oficerem na czele. Był to znany na Podlasiu i w kartach męczeństwa ludu krwawo zapisany: Gubaniew.

Zerwali się chłopi, niektórzy pobledli, u innych w oczach przemknął wyraz nienawiści i oporu; szlochy kobiece ozwały się z alkowy. Dymitr tylko wysunął się na przód i pokłonił się w pas naczelnikowi.

— Won padlec! — krzyknął oficer — a który to z was Koniuszewski?

Zbliżył się wezwany; blady był, ale oczu nie spuścił, tylko prosto w twarz spojrzał naczelnikowi, rzucając mu wzrokiem klątwę i ból swój i całą rozpacz umęczonej duszy.

— No! no! zawołał szyderczo Gubaniew — głód was rozumu nauczył, co? A! lepiej tak, wy ruski naród, wy prawowierni, buntowszczyków lachów nie słuchajcie — a wy, Hryhor Iwanowicz — dodał zwracając się do wójta — macie baczyć, aby się wszyscy na piśmie od naczalstwa podpisali — wszyscy — słyszycie? Nie chce który, do naczalstwa z nim — rozglądnął się do koła, a widząc chmurne i groźne twarze niektórych chłopów, głos podniósł — dam ja wam rady, chamy, sobaki, proklatij buntowszczyki! — odebrał ja ukaz z samego Petersburga — Pierebit wsiech!*)

I rzuciwszy te słowa ponad ugięte głowy biednego ludu, śmignął szpicrutą w powietrzu i zwrócił się do kozaków; trzech ludzi pozostawił na straży u wrót chaty; innym ruszać kazał przed cerkiew.

*) Autentycznne.

Po odjeździe naczelnika, zgromadzeni milcząc spoglądali na siebie. Straszne słowa carskie «Pierebit wsiech», nie wywołały przygnębienia, ale padły jak zarzewie i z serca w serce niosły myśl buntu, myśl złożenia Bogu ofiary z życia i mienia. Niektórzy gospodarze, ze wzgardą patrzyli na Koniuszewskiego, nie mogąc mu darować poddania się rozkazom władzy.

On sam zbliżył się teraz do żony i znacząco zawołał:

— Czas nam już, czas! — poczem podszedł do jednego z najstarszych krewniaków i objąwszy mu nogi, błagać począł o przebaczenie i błogosławieństwo.

Stary wzdragał się chwilę, wreszcie rozczulony, wzruszony, rękę drżącą wyciągnął i głosem przez łzy zadławionym, wybełkotał:

— Naj tobi Boh...

Nie skończył; w gromadzie tu i ówdzie płacz się rozległ głośny...

Z alkowy wyszła gospodyni, niosąc w objęciach niemowlę; córeczkę starszą za rękę wiodła, a pod pachą ściskała zawiniątko, mówiąc, że na chwilę do szopy zajdzie, przybrać siebie i dzieci.

Wysunął się za nią i Koniuszewski, a ludziska też na podwórze wylęgli, czekając i naradzając się pomiędzy sobą z cicha, gdy z szopy śpiew doleciał dźwięczny, głośny, pobożna modlitwa, w dwa głosy nucona: »Pod Twoją obronę!»

Zebrani słuchali chwilę, potem wtórować zaczęli caraz głośniej, coraz z większem przejęciem, niby w kościele.

Nagle krzyk się zerwał:

— Gore! pali się!

W istocie, słup dymu podniósł się ponad szopą i w wilgotnem powietrzu wił się ciemną, brudną wstęgą — z pomiędzy belek wydobywały się płomienie i lizały już zczerniałą strzechę.

Nikt z obecnych nie rzucił się na ratunek, wszyscy patrzyli w osłupieniu, przerażeniu, przeczuwając zamiar męczenników. Tylko jeden z kozaków przyskoczył i drzwi szopy targać począł z całej siły, aż gdy runęły z zawiasów, cofnął się przerażony.

W pośrodku szopy stał Koniuszewski, z rękami na piersiach skrzyżowanemi, z twarzą obłąkaną bólem i jakiemś nadziemskiem upojeniem.

U stóp jego, klęczała żona z dzieciną u piersi; starsze dziecię ubrane, jak do trumny w długą koszulinę, haftem szytą, trzymało się fartucha matki i spoglądało ciekawie na płomyki obejmujące głąb szopy.

Z piersi męczenników płynęła dalej pieśń rzewna, wspaniała, choć tłumiona dymem, trzaskiem belek płonących i syczeniem płomieni, sięgających już do włosów dziecka, na którego główce matka instynktownie rękę, niby dla ochrony położyła.

Zebrani w podwórzu chłopi, poklękali na ten widok śpiewając ciągle, rozmodleni, przejęci, wpatrzeni w ogień, który rósł i rozszerzał się z chwilą każdą nad głowami ofiarników.

Trzej kozacy patrzyli bezradnie nie wiedząc, co czynić; spoglądali jeden na drugiego, żegnając się co chwila, jakby dla odegnania złowrogiego widma.

Jeden z nich łzy ukradkiem ocierał rękawem, szepcząc z cicha:

— Spasij Boże, Spasij Boże...

W tem z tłumu porwała się Jagna; oczy wlepiła w płonącą szopę i wyciągając ręce zaczęła wołać:

— Patrzcie! patrzcie! tam Matka najświętsza... w koronie z promieni... w płaszczu złocistym... widzicie... patrzy na mnie... woła mnie do siebie.. idę... idę..

I ponad głowy klęczących zerwała się, by biedz ku szopie. Chwycił ją Dymitr za rękaw koszuli — szarpnęła silnie i z okrzykiem: Jezus Marja! rzuciła się w płomienie.

W tejże chwili belki runęły z trzaskiem, słoma zajęła się płomieniem, kurzawa iskier i fale ognia przykryły męczenników; — śpiew zmienił się w jęk i rzężenie przygłuszone łoskotem, syczeniem i skwierczeniem pożaru.

Na tle chmurami zasnutego nieba, rozgorzał na cześć caratu stos wielki, stos ofiarny, całopalenie krwawe umęczonego ludu, w którego piersiach jednak każda iskra padająca z tego stosu, rozniecała cudem nowy, potężny zaród życia, nieśmiertelną siłę ducha, na urągowisko strasznym wyrokom carskim: »Pierebit« wsiech!

Echa zamiejscowe.

Z Paryża.

Jednym z najbardziej ciekawych działów wystawy paryskiej, będzie wystawa Paryża od 1800 do 1900 r.

Urządzeniem wystawy, zajmuje się z polecenia miasta komisja wybrana z łona »Towarzystwa starego Paryża« (Vieux Paris). Ośmiu jej członków wzięło na siebie szperanie po całej Francji, wyszukiwanie kollekcjonistów i uzyskiwanie od nich pozwolenia na wystawienie podczas wystawy najciekawszych przedmiotów z ich zbiorów.

Na pierwszem miejscu z pomiędzy osób tak łaskawych, należy postawić cesarza austrjackiego. Polecił on przesłać na wystawę kolebkę króla Rzymu, syna Napoleona I.

Kolebka jest z masywnego srebra, suto zdobiona. Razem z nią przesłano z wiedeńskiego skarbca dworskiego wózek dziecięcy, tegoż samego młodzieńca. Ma on stanowić również wielce ciekawy okaz.

Obok tych dwóch przedmiotów, będzie się znajdować kolebka Napoleona III. Należy ona do księżniczki Mouchy, która z całą gotowością pożycza jej Paryżowi.

Po za tem, ogromna obfitość innych drogocennych pamiątek. Bourdeley udziela bogatego zbioru akwarel i rysunków, dotyczących rewolucji. Będzie tam między innymi portret słynnego lekarza Guilotina, który obdarzył republikę przyrządem do tracenia; własnoręczny portret znakomitego malarza Dawida i kreślona z natury akwarela Deszaisa: Posiedzenie Jakobinów.

Pomijam liczne obrazy z innych zbiorów, przedstawiające widoki i sceny z ulic Paryża i Wersalu w ciągu rewolucji XIX stulecie, nie mówię również o biustach słynnych osobistości. Wśród nich znajduje się biust Lafayette'a, wykonany przez Dawida d'Angers i biust Mirabeau, dłuta słynnego Houdona. Historyczną wartość będzie miała pożyczona od Delegrave'a kasetka, wykonana przez Ludwika XVI dla Marji Antoniny. Znawców sztuki zainteresują zwłaszcza »Zakątki paryskie« Bailly'ego, szereg obrazów ciekawych pod względem pamiątkowym i cennych dla swego artyzmu. Niemniejszą przyjemność sprawią im portrety własne Prudona (ze zbiorów księcia Talleyranda) i Greuze'a (ze zbiorow J. Caina).

Gdy już mówimy o sztuce, należy zaznaczyć pewne niezadowolenie, jakie wystawa obudziła w artystach. Zarówno pod względem architektonicznym, jak dekoracyjnym zarzucają jej chłód, klasycyzm, obojętność na nowe kierunki. Istotnie, zarzuty te są w znacznym stopniu usprawiedliwione

Weźmy tylko wielki i mały pałac. Kolumn nasadzono tam co niemiara. Niesmak, którym odznacza się architektura izby posłów i kościoła św. Magdaleny, objawił się i tutaj. Kolumny są ciężkie, jak nogi słonia i przypominają nieco potworne rury. Na nich zaś i nad niemi naklejono archaizmów cokolwiek za dużo. Kapitele ubrane w ornament, jak kapelusze niemłodych, a zalotnych pań w kwiaty. Cały ogród na nich kwitnie. Przeważna część ozdobnych rzeźb jest banalna w pomyśle. Jakieś parweniuszowstwo czuć z wielu gmachów. Nie powiewa nad nimi tchnienie greckiego geniuszu Architekt z wieku Periklesa, który opierał świątynie na wiotkich, jak palmy kolumnach, który mieści swe budowy na widocznych wzgórzach i układał ich rysy tak, że zlewały się niepostrzeżenie z błękitem nieba, z jasnością świetlaną, niebardzo byłby rad, gdyby go pan Loubet zaprosił z królestwa Plutona na inaugurację wystawy.

Co do otwarcia wystawy paryskiej, to jakkolwiek ma ono nastąpić d. 14. kwietnia, nie będzie jednak zupełnie ukończona i dopiero w maju będzie można mieć wyobrażenie o całości. Na otwarcie zapowiedziane jest przybycie wielu dziennikarzy, a szczególniej niemców.

Przychodzę teraz do innej sprawy.

Od pewnego czasu, liczne choroby grasują w Paryżu — zwłaszcza gimnazja nawiedzone zostały, kilka z nich zamknięto, ponieważ pewna ilość uczniów zmarła na tyfus i inne zakaźne choroby.

Wypadki te wywołały zaniepokojenie we Francji. Izba poleciła zarządzić naukowe zbadanie stanu zdrowotności w gimnazajch. Sprawą kierował doktor Emil Dubois, zarazem poseł z miasta Paryża i dawny prezydent generalnej rady departamentu Sekwany.

W raporcie, który niedawno złożył, kładzie nacisk na konieczność ustanowienia posad lekarskich przy każdem gimnazjum. Wniosek to, mający znaczenie nietylko dla Francji Wszystkie społeczeństwa Europy i Ameryki, nie chcące ponosić nieobliczonych strat z powodu śmiertelności młodzieży szkolnej, podniosły go, a niektóre uskuteczniły nawet z powodzeniem.

Stany Zjednoczone dały tu wzór, zaprowadzając w szkołach stały nadzór lekarski, dokonywany przez umyślnie wyznaczanych adeptów Eskulapa. W Europie, największą bodaj troskliwością w tym względzie odznacza się kanton neufchatelski w Szwajcarji. W miasteczkach Chaux-de-Fonds i Locle, lekarz szkolny co tydzień zaprasza nauczycieli na zebrania, gdzie bywają omawiane kwestje, odnoszące się do hygieny szkolnej. Uczy ich nadto poznawać pierwsze objawy chorób zakaźnych i udzielać doraźnej pomocy w razie wypadków.

W Niemczech, niektóre miasta zorganizowały już nadzór lekarski w pewnej ilości szkół ludowych. Berlin przystąpił obecnie do tego czynu, dwudziestu do dwudziestu czterech lekarzy ma pełnić w tym zakresie obowiązki.

W Austrji — podniesiono to z uznaniem — pierwsze kroki poczyniła Galicja. Lwów utworzył przed rokiem dwie posady lekarzy szkolnych. Za jego przykładem poszło wnet Berno morawskie.

Doktor Dubois pojmuje bardzo wszechstronnie rolę lekarza szkolnego, który dokonywałby w prawidłowych odstępach wizyt lekarskich i to w czasie nauki. Notowałby wówczas stan zdrowia uczniów, brak chorób zakaźnych, lub udzielających się, nadto przyjrzałby się urządzeniu klas. Sale nauki — mówi Dubois — zwykle sprzyjają osłabianiu się zdrowia uczniów. Są przepełnione, więc uczącej się młodzieży ciasno, jej ruchy są krępowane, niejeden przybiera wadliwe pozycje, aby lepiej widzieć, lub słyszeć! W krótkim bardzo czasie powietrze

Dalszy ciąg na stronnicy 9-tej.

WESOŁY KURJEREK.

Umyślnie.



— (*ciszej*) Bój się pani Boga! za takiego starego pani poszła!..

— Umyślnie.. aby zostać prędzej młodą wdówką...

Krakowiaki fachowe.

Adwokacik młody
 Z świeżutkim dyplomem,
Nie chce dziś w zawody
 Iść z wiedzy ogromem.
Na prawniczej miedzy
 Czarne djabły bieli,
Nie marząc o wiedzy,
 Lecz o... *klienteli.*

Doktorek młodziutki,
 Ledwie prosto z igły,
Zaraz chce być rzutki,
 W sławie niedościgły.
Książkami się brzydzi,
 Jak murzyn w Afryce,
Sens jedyny widzi
 W obszernej... *praktyce.*

Artysta wesoły,
 Lecz z pychą bez granic,
Ma wszelakie szkoły,
 Wszelkich mistrzów za nic.
Tworzy, jak na drwiny,
 Z losem się nie łamie,
Bowiem cel jedyny
 Upatrzył w... *reklamie.*

Fakt to dziś wiadomy,
 Że mędrcy, artyści,
Rwą się nad poziomy
 Zwyczajnych... korzyści.
Spotkasz takich, co dnia,
 W których chęć ta wzbiera,
Bo gwiazda przewodnia
 Dla wszystkich... *karjera.*

W restauracji.

— Kelner! prosiłem o koniak! Czekam już od godziny...

— Tem lepiej proszę pana! Koniak przez ten czas się starzeje.

Sentencje świąteczne.

1. O prosięciu.

Człeku miły patrzaj-no się
Na stworzenie to z za płotka:
Jeśli będziesz żył jak prosię,
To samo cię w piekle spotka.

2. Na babę.

Babą ludzie nazwali upieczone ciasto
Niesłusznie, bo jej nie żal porównać z niewiastą;
Zmienić nazwę wypada, ta jest nazbyt lichą:
Zaliż kto widział kiedy taką babę cichą?

3. O placku.

Babyś krewny i z tegoś ciasta się narodził,
Nie dziw tedy, byś *plackiem* zawsze przed nią [chodził.

nix.

U fotografa.

— Jak mam zrobić fotografję pani: całą figurę, czy tylko biust?

— Chciałabym całą figurę, ale niech będzie zrobiony i biust koniecznie.

Z Tarnopola:

Nasze panie chcąc z mężami
Zgodzić się w budżecie,
Rozpoczęły oszczędności
Na swej toalecie...

Więc ten system w karnawale
Świetne dał wyniki,
Panie, bowiem, miały całkiem
Obcięte... staniki!

Ile łokci oszczędziły —
Któż obliczyć w stanie?!
Czy nie pięknie to, że nasze
Są oszczędne panie?..

Byle nie mąż!

Monolog.

Grzeczni panowie: jak dobrą powieść,
Jam wciąż was cenić gotowa,
Podziwiać, że tak umiecie dowieść
Wszechrzeczy potęgą słowa;
Waszą słuchaczką i to dość prędko
Chcę życie całe się mienić,
Będę klijentką, także pacjentką,
Tylko — nie chciejcie się żenić!

Z zachwytem czytam wasze utwory,
Zdobycze mi imponują,
Jakie czynicie wy: taktu wzory
Wśród dziewcząt, co przędzę snują...
Lecz z czem staniecie obok swej żony?
Z sercem wyschniętem, wy — giaury!
Każdy z was heros laurem wieńczony,
Lecz żaden nie wart — swej Laury!

Bo choć z was każdy i bez wyjątku
Macie twarz piękną i... ręce,
I słowom moim nie braknie wątku
Chwalić obejście książęce..
Przyznają wam to wszystkie dziewczęta,
Żeście tak godni oręża,
Lecz ja — na fraki dam wam patenta,
Na królów — lecz nie na męża!

Jużeśmy takich dożyły czasów,
Że ciche szczęście domowe
Gdzieś do dziewiczych skryło się lasów,
A my straciłyśmy głowę;
Jeszcze jest miłość, lecz (do stu katów),
Przecież mi każdy to przyzna:
Dużo jest radców i adwokatów,
Lecz się nie znajdzie — mężczyzna!

Jeden na balu dzierżąc batutę,
Stanowi dziewcząt przynętę,
Które się patrzą na lśniące sute
Ordery we frak przypięte.
Lecz, gdy ci odda to niby serce,
Tak zmienne za każdym skokiem...
To ci biedaczko ślubne kobierce
Ach górą wyjdą i bokiem!

Drugi: podziwiaj — jest klubu głową!
(Padają przed nim na twarze)
Co to za honor być prezesową!
Dalej więc z nim przed ołtarze.
Zostaniesz żoną — wnet komitety
I posiedzenia wydziały...
Zatrują życie biednej kobiety
I w grób ją zepchną — wśród chwały!

Trzeci: artysta — coś ma z aktora,
Coś z literata — poety;
To mąż z polotem (bo teraz pora
Szukać polotnych — niestety!)
Aktor się wżyje zanadto w rolę,
Gdy — piękność wskażą mu bogi,
A literatów wcale nie wolę,
Im żona kulą u nogi.

Nareszcie czwarty — potulny cichy...
(Rzadki nadzwyczaj wyjątek)
Będzie wciąż liczył nieznane grzechy...
Pantoflem — jego majątek!
Będzie ci wiernym aż do znudzenia,
W biurową wiedzę bogaty...
Będziesz, jak w raju, aż z rozczulenia...
Wrócisz do mamy i taty!

Moi panowie, ceniąc was dalej,
Chcę sobie zostać na boku,
Niech inna szczęście małżeńskie chwali,
Wśród łez rzęsistych potoku;
Niechaj wam inna służy rozmową,
Którą ozłoci wnet w Tagu...
Lecz ja żadnemu z was — daję słowo —
Nie dam, ni grosza — w posagu!

Zygfryd R.

ISKIERKI.

Lwowskie *pojedynki* mają tę oryginalną cechę, że przeciwnicy dają sobie u Musiałowicza z *dubeltówki.*

Nie czuje:

— Nie czujesz pani, jak panią kocham?

— Nie, panie, mam katar.

Ogłoszenie autentyczne na ulicy Sykstuskiej.

Z oddzielne salon zaras do wynajęcjia wejście z samowarem i wannę może bycz z zdrowemi obiadami.

Wiadomoszcz 3 piętro
u zębociąga.

Zagadka.

Grało czterech i przy ogólnym obrachunku, każdy wygrał po 5 zł. W jakim wypadku to się zdarzyć mogło?

(Grali przy pulpitach i potem podzielili się zyskiem z koncertu).

Pojedynek w kopalni.

(Dokończenie. Patrz Nr. 28.)

Pierwsze wrażenie, jakiego doznałem, było nadzwyczaj silne, ale szybko przyszedłem do siebie. Trzeba bzło myśleć o obronie.

Rzut oka na zegarek przekonał mnie, iż mam tylko cztery minuty czasu.

Zdmuchnąłem świecę i palcami knot żarzący ścisnąłem. Następnie lichtarz ze świecą włożyłem do kieszeni.

— Może się jeszcze przydać — pomyślałem.

W strasznej tej sytuacji przyszłe mi do głowy, aby się rzucić na Ignacego i rozbroić go — ubezwładniłbym go szybko, gdyż byłem silniejszym od Wałęckiego. Musiałem jednak wszystko robić ostrożnie, aby nie wzbudzić podejrzenia. Należało go wziąć podstępem — to jasne.

Ale, gdy chciałem posunąć się nieco, poczułem całą trudność położenia. Czekały mnie dwie drogi: w górę i w dół; dalej galerja łamała się pod kątami prostymi z jednej i z drugiej strony. Przypomniałem sobie dokładnie plan pozycji. W którą tedy należało udać się stronę? Czy Ignacy poszedł tu, czy tam?

Z zapartym oddechem wsłuchiwałem się w ciszę, którą przerywał szmer spadającej gdzieś z góry wody. W dole widocznie znajdował się staw podziemny.

Nagle rozległ się głos Ignacego:

— Jest punkt wpół do jedenastej. Widzę, żeś także zgasił świecę: w ten sposób walczymy w warunkach identycznych. Mamy szanse zupełnie równe. Nie potrzebuję przypominać ci, abyś się miał na baczności. Mówię ci tylko, że rozprawa między nami musi się skończyć twoją śmiercią: muszę poświęcić twoje życie dla mego honoru.

Głos zdawał się dochodzić z pobliża. Na pierwszy dźwięk posunąłem się o krok naprzód, o ile możności nie czyniąc żadnego szelestu. Głos dochodził mnie, jak jakiś ognik błędny, jeżeli się tak o dźwięku wyrazić można.

Ignacy odgadł przecie moje poruszenie i widocznie cofnął się tak, iż odległość między nami pozostała taka sama. Komora, w której się znajdowaliśmy, była bardzo akustyczna, bo echo głosu rozbrzmiewało dokoła.

Wyciągnąłem przed siebie ręce i szedłem z wyprężonymi muskułami.

Pulsa biły we mnie, jak młotem.

Zatrzymałem się, nadsłuchując...

Cisza absolutna otaczała mnie zewsząd. Ale ucho moje stało się nadzwyczaj wrażliwe i chwytało najlżejszy szelest. Zdawało mi się, iż moja skóra odczuwa oddech ciepły szaleńca.

W tem, tuż przedemną, odłam skały oderwał się i runął z trzaskiem w jezioro podziemne. Plusk wody świadczył, iż fale znajdują się w pobliżu.

To, co podejrzewałem tylko, stało się faktem. Ignacy mnie podszedł właściwie, nie ja jego. To on teraz nacierał na mnie.

Przyznaję, że pierwszą myślą moją było uciec, lecz szaleniec mógł mnie właśnie podczas ucieczki pochwycić. Zresztą, dokąd było uciekać, kiedy czarna noc panowała dokoła. Postanowiłem więc czekać i schwytać szaleńca, zanim zdoła użyć broni. Galerja miała trzy stopy wysokości; grunt był śliski, miękki, wilgodny; ściany nierówne, ostre. Cofałem się, będąc w pogotowiu do obrony.

Szaleniec wciąż się zbliżał. Musiałem się cofać z jak największą ostrożnością.

Nic tymczasem nie przerywało okropnej ciszy.

Ignacy niewidzialny czynił na mnie wrażenie myśliwego, ścigającego zwierzynę. Zwąchał mnie — i w tej chwili padł strzał z jego rewolweru.

Blada, szczupła postać Wałęckiego i wycelowana ku mnie lufa rewolweru, zarysowały się w świetle strzału przed moim wzrokiem. Kula utkwiła w ścianie, tuż pod moją prawą pachą, kontuzjując ją trochę.

Przyszła mi myśl odpowiedzenia kulą za kulę. Po chwili jednak rzuciłem się ku niemu, chcąc go dostać w swe ręce, zanim zdoła wystrzelić po raz drugi.

Szaleniec, zwinny jak wąż, wyrwał mi się z rąk i począł uciekać, strzelając po za siebie raz za razem.

Kule świstały obok mnie, zbijając odłamki skały.

Szczęściem, nie byłem trafiony i mogłem wciąż ścigać uciekającego, który jak jeleń biegł po galerji, nabijał rewolwer i ustawicznie mierzył we mnie.

Znowu się zatrzymał, oczekując, aż się zbliżę. I ja stanąłem, nie chcąc dobrowolnie narażać się na niebezpieczeństwo. Wałęcki strzelał źle; zrozumiałem więc, iż teraz pragnie przyłożyć mi lufę do piersi, aby nie chybić.

Nie mógł się mnie doczekać, zaczął tedy się przybliżać. Ja cofać się zacząłem. Byliśmy obydwaj zbyt wzruszeni, aby uważać, dokąd w ten sposób dążymy.

Szliśmy galerją, po której biegły szyny kolejki podziemnej, po których górnicy toczą wagoniki z węglem.

Ciemności były nieprzenikuione. Cofając się, macałem rękami napotykaną z boku ścianę, raniąc się o jej wystające zęby.

Miałem nadzieję, iż gdzieś napotkam skręt drogi i zdołam schować się przed napastnikiem.

Szaleniec ścigał mnie bez przerwy. Przytrafił się jednak wypadek, który mnie zmusił do zetknięcia się, bądź co bądź, z szaleńcem.

Grunt coraz się podnosił wyżej, wreszcie przejście stawało się coraz niższe: droga, którą szedłem zbiegła się ze sklepieniem. Nie mogłem posunąć się dalej. Miałem odcięty odwrót, wpadając w naturalną pułapkę. Przeciwnik znajdował się w odległości może dziesięciu łokci.

Odłam węgla znowu upadadł przed mojemi nogami. Nowy pomysł błysnął mi w głowie: zacząłem obronę za pomocą bombardowania kawałkami węgla, które leżały opodal. Pociski, rzucane przezemnie na oślep w przestrzeń ciemną, strącały węgiel i kamienie. Opatrzność czuwała nademną, żem się sam nie zamurował w tem podziemiu. Myślałem tylko, że trafię przecież szaleńca w głowę i pozbawię go zmysłów.

Wałęcki nie dawał za wygranę i strzelał do mnie co chwila.

Piekielny hałas powstał ztąd w podziemiach. Powietrze napełnił dym z prochu i pył węglowy.

Ładunki jednak wyczerpały się Ignacemu. Kiedy przestał strzelać, rzuciłem się nań z wściekłością. Wówczas szaleniec począł uciekać.

Zapomniałem, iż to był mój przyjaciel, że to warjat właściwie ucieka przedemną. Ignacy stał się dla mnie śmiertelnym wrogiem, przedmiotem mojej ślepej nienawiści; gdybym go był teraz dostał w swe ręce, byłbym go niewątpliwie pozbawił życia.

Zacząłem szukać rewolweru, który schowałem do kieszeni. Ostatnia kula szaleńca oparzyła mnie w rękę.

Zęby drżały mi, jak w febrze. W tej chwili dopadłem go i wymierzyłem mu ciężki raz pięścią w głowę. Jeżeli Ignacy dostał dziś napadu szaleństwa, to teraz z kolei ja wpadłem w obłęd.

Położenie się zmieniło. Odgłos kroków umilkł: usłyszałem upadek ciała w wodę, potem krzyk przeraźliwy.

Zapanowała przygniatająca mnie cisza. Zatrzymałem się. Żaden dźwięk nie dochodził mych uszu. Tylko plusk wody rozlegał się w oddali. Nagle, w głębi usłyszałem okrzyk rozpaczliwy Ignacego:

— Na pomoc!... Na miłość Boską ratuj, Antoni!...

W głębi człowiek walczył z falami podziemnego jeziora, w które spadł przed chwilą.

Na krzyk Wałęckiego ruszyłem przed siebie. Potem straciłem grunt pod nogami i spadłem z dość znacznej wysokości w wodę, zimną jak lód.

Zagłębiłem się w fale lodowate, drżąc na całem ciele. Chłód przenikał mnie do szpiku do kości. W tym samym czasie poczułem pod ręką włosy Ignacego: dałem nurka, podpłynąłem pod ciało nieszczęśliwego, uniosłem go na sobie i płynąć począłem za nas dwóch.

Była to podróż straszna. Płynąłem z ciałem Wałęckiego na plecach, wśród ciemności — nie wiedząc dokąd...

Byłem wyczerpany, zziębnięty. Zimna woda sprawiała, że muskuły kostniały mi i czułem, że za parę minut pójdę na dno. Traciłem powoli przytomność. Uczucie strachu ogarniało mnie stopniowo i doprowadzało do rozpaczy.

Miałem jeszcze tyle siły, że poczuwszy grunt pod nogami — wytężyłem całą swą siłę, skoczyłem naprzód i padłem wraz z wyratowanym Ignacym na wilgotny brzeg podziemnego jeziora.

Nie wiem, jak długo leżałem tam bez przytomności. Dopiero, gdy dozorca kopalni, zaniepokojony naszem zniknięciem, rozpoczął poszukiwania przy pomocy kilku górników i odnalazł nas leżących nad wodą, otworzyłem oczy.

Ignacego górnicy wynieśli na rękach.

Gdy przyszedł lekarz, stwierdził u mnie silne potłuczenie.

Ignacy Wałęcki dostał zapalenia mózgu i chorował kilka miesięcy. Kiedy przyszedł do siebie i odzyskał przytomność — z całego wypadku nie pamiętał nic zgoła.

Rzecz prosta, iż mu nigdy nie przypominałem napadu szaleństwa, jakiemu uległ podczas wycieczki do kopalni węgla, gdzie się odbył ów straszny między nami pojedynek...

Djamenty.

Wojna z Transwaalem uczyniła niejako aktualną kwestję złota i djamentów z powodu licznych kopalni, jakie znajdują się w Afryce południowej. Ale nietylko do nieszczęśliwej „Chartered Company“ można zastosować słowa Heinego: „Du hast Diamanten und Perlen“. Gdy więc przez pewien czas rosły obawy, aby cena brylantów nie podskoczyła w górę (małe nieszczęście!...) z powodu wydarzeń w Transwaalu, pisma specjalne przypomniały, że krainą djamentów jest również Brazylja.

W tej mierze, interesującą notatkę znajdujemy w jednym z numerów „Wszechświata“:

Djamenty w Brazylji znaleziono około 1727 roku, a właściwie wtedy dopiero je poznano, gdyż poszukiwacze złota znajdowali je i pierwej, lecz uwagi na nie nie zwracali. Otóż, aby zdać sobie sprawę ze znaczenia kopalń brazylijskich, przypominamy, że dotychczas wydały one 12 miljonów karatów, co czyni dwie i pół tonny djamentów o ogólnej wartości około 500 miljonów franków. Jedna kopalnia Diamantine dostarczyła 2 miljony karatów do 1772 roku, drugich dwóch w ciągu okresu do 1843 r., wreszcie od tego czasu, aż do dnia dzisiejszego jeszcze półtora miljona. Inne kopalnie prowincji Minas Geraes dały około 1,500.000 karatów pokłady w Chapoda (prowincja Bahia) do dwu i pół miljonów; ponieważ defraudacje i kradzieże na półtrzecia miljona szacować należy, całość przeto dosięgnie sumy, którą podaliśmy powyżej. Przez długie lata wrzała gorączkowa czynność w tych wszystkich miejscowościach; znajdowano tam nadzwyczajne okazy, jak słynna „Gwiazda południowa“, znaleziona przez murzynkę. Ważyła ona 254½ karaty i choć po oszlifowaniu waga do 225 karatów się zmniejszyła, kupił ją nabab indyjski za 2 miljony franków.

Wskutek wyczerpania kopalń i silnej konkurencji przylądka Dobrej nadziei, produkcja Brazylji znacznie się zmniejszyła, choć djamenty brazylijskie są lepszej wody i czystsze od transwaalskich. W r. 1880 kopalnie Minas Geraes wyprodukowały tylko 500 karatów i parę setek zaledwie w 1883 r.

Djamenty brazylijskie znajdują się w napływach, których trzy rozróżniają gatunki: „cascalho“, osady współczesne rzek, z mieszaniny gliny i djamentowego żwiru kwarcowego, „formacoes“ zwanego; dalej na obocząch wzgórz, lub drobnych tarasach dolin, o 20 m. nad obecnym poziomem wód leżą osady „gupiorras“; wreszcie na płaskowzgórzach znajdujemy poziomo uwarstwione kanciaste żwiry z domieszką czerwonej gliny „gorgulho“, pokrywającej zlepieniec djamentowy „tana“.

Głównie eksploatowano w Brazylji cascalho; znaleziono wypełnione nim pieczary niezmiernie bogate. Po usunięciu zwierzchniej ławicy piaszczystej grunt był wprost usiany klejnotami; niektóre jaskinie podobno dały do 10,000 karatów; najczęściej jednak woda pokrywa cascalho; trzeba przeto uprzednio bieg rzeki w inną stronę skierować, co wielkich wymaga nakładów, tem większych, że nastająca pora deszczowa znosi to, co zrobiono i zamula drogocenne odkrywki.

psuje się zwłaszcza, gdy panują słoty, bo wtedy nie otwiera się okien. Lekarz szkolny musiałby baczyć na to, aby każdy uczeń rozporządzał jednym metrem kwadratowym przestrzeni i pięcioma metrami sześciennymi powietrza.

Do niego należałoby czuwanie nad czystością uczniów, nad zdrowotnością przyborów szkolnych (złe ławki wywołują zboczenie kręgosłupa i krótkowzroczność), nad sposobem siedzenia i pisania młodzieży, wreszcie w internatach nad jej pokarmem. Nieraz podają tam nieświeże jadło i wiele chorób, zwłaszcza żołądkowych, wynosi młódź ze szkół. Wreszcie, zadaniem jego byłoby surowe badanie wody, która, jak wiadomo, w razie zanieczyszczenia, zawiera drobnoustroje tyfusu i innych chorób.

Takie są wywody doktora Dubois'a. O ile zostaną uwzględnione, niedaleka przyszłość okaże. *B.*

Z *Buffalo* (Ameryka) donoszą:

Jak już pisaliśmy, w miesiącu czerwcu rozpocznie się cenzus, czyli urzędowy spis ludności. Tegoroczny cenzus ma dla nas polaków przedewszystkiem ważne znaczenie, albowiem polacy bez względu na to, z pod jakiego pochodzą zaboru, będą zapisywani, jako odrębna narodowość, to jest, jako polacy. Przy dawniejszych spisach polaków, z pod zaboru rosyjskiego zapisywano, jako rosjan, z pod zaboru pruskiego, jako prusaków, a z pod zaboru austrjackiego, jako austrjaków, zaś przy obecnym spisie ludności, będą zapisani pod osobną rubryką polaków, w taki sposób, jak gdyby podział Polski nie istniał, a ojczyzna nasza była wolną i niepodległą. To uznanie polaków, jako odrębnej narodowości i to przez taką potęgę, jak Stany Zjednoczone, jest po części urzędowem oświadczeniem, że Stany Zjednoczone nie uznają podziału Polski. Rząd Stanów Zjednoczonych okazał się dla nas polaków do tego stopnia wspaniałomyślnym, że do wybitniejszych polsko-amerykańskich gazet rozesłał cyrkularze, aby te wzywały i pouczały polaków do podania swej narodowości polskiej i oświadczenia, że są polakami. Wszystkie wychodzące w Ameryce gazety polskie, wywiązują się chętnie z tego obowiązku i już teraz wzywają polaków, aby skorzystali z prawa, przyznanego im przez rząd Stanów Zjednoczonych i w czasie spisu ludności podali, że są polakami.

Ludzie dobrej woli robią starania, aby naród amerykański postawił pomnik dla bohatera Kazimierza Pułaskiego, który walcząc za wolność Ameryki, poległ w bitwie pod Sarannoh. Sprawą tą najgorliwiej zajmuje się pułkownik Smoliński, zamieszkały w Washingtonie, autor wielu artykułów do angielskich gazet, zaznajamiających amerykanów z polską historją, cywilizacją i zasługami, jakie Polska oddała chrześcjaństwu. Sprawa ta posunięta została nawet tak daleko, że wyszukano dokument z d. 29 listopada 1779 r., którym pierwszy kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił budowę pomnika brygadjera Pułaskiego i wybrał trzech członków, do zajęcia się przedstawieniem pewnych rezolucyj w tej mierze. Do komitetu naznaczono wówczas pp Gerry, Liwingston i Hasnett.

Gal. Bank hipoteczny.

Dnia 10 b. m odbyło się XXXII walne, doroczne zgromadzenie akcjonarjuszów, gal. Banku hipotecznego.

Zebranie, w którem wzięło udział 31 akcjonarjuszów, zagaił prezes Rady nadzorczej W. hr. Siemieński-Lewicki i przedstawił, jako komisarza rządowego radcę nam p. Piwockiego, oraz podał do wiadomości, iż dyrektor Banku p A. Ryhicki złożył urząd, dyrektorem zaś mianowano dra J. Fruchtmana.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z obrotów w Banku w r. z., odczytał adwokat p. dr. Roiński sprawozdnnie Rady nadzorczej o zamknięciu rachunków. Na wstępie zaznaczono, że rok ubiegły nie należał do pomyślnych dla Banku, a to dlatego, ponieważ rok ten był w ogóle niepomyślny dla całego świata finansowego, osobliwie zaś dla instytucyj, wydających listy hipoteczne. Bilans tegoroczny wykazuje czysty zysk z obrotu w sumie 1,011,608.78 zł. Stan pożyczek hipotecznych z końcem r. ub. wynosił zł. 61.036.75. Bank nabył 6 majętności ziemskich i 6 realności. Listów hipotecznych posiadał Bank na sumą 2,978.800 zł.

Stan portfelu wekslowego wykazuje cyfrę 6,340.788.50 zł. Asygnaty kasowe wynosiły 2,024.450 zł. Filje Banku w Krakowie i Tarnopolu zamknęły swój rachunek z rezultatem zadowalniającym. Fundusz zapasowy wynosi 2.808 675 zł. (więcej o 560.000 zł., niż w r. u.); czysty zysk 1,011.608·78 zł.

Po przeprowadzonej dyskusji, w której brali udział pp. A. Schuetz, Z. Jaroszyński, dyr. Fruchtmann, dr, Schaff, dr. Roiński, p. Czaykowski, oraz poseł Wielowieyski, zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie z czynności Banku, zatwierdziło zamknięcie rachunków i udzieliło zarządowi absolutorjum. Z czystego zysku przeznaczono 60.000 zł. do nadzw. funduszu zap.; wreszcie, zatwierdzono wypłaconą akcjonarjuszom zaliczkę na dywidendę po 10 zł, na kaucję, oraz ze zwyżki czystego zysku r. z. ustanowiono syperdywidendę po 13 zł,

Z kolei wybrano ponownie do Rady nadzorczej pp. Chamca i E. Torosiewicza na lat 5; następnie przeprowadzono wybór uzupełniający w miejsce zmarłego śp, Smolki, mianowicie b. dyrektora Banku p. Rybickiego, na rok 1.

W końcu zgromadzenie uchwaliło zmianę statutu pensyjnego, w tym duchu, iż w razie gdyby roczne dochody i wpłaty do funduszu pensyjnego nie wystarczały na dopełnienie zobowiązań na funduszu tym ciążących by sam Bank z własnych funduszów pokrywał każdorazowy niedobór.

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

Nowy teatr we Lwowie.

Jak wiadomo, większością głosów, Rada miejska wybrała p. Tadeusza Pawlikowskiego na lat trzy dyrektorem nowego teatru. Nic w tem niebyłoby, ani nadzwyczajnego, ani tak bardzo znowu ważnego, gdyby tej nominacji nie towarzyszyły okoliczności, które, poprostu, zakończenie tej całej sprawy dyrekcji tnatru nowego, zapieczętowały krzywdą osobistą. Byliśmy, jesteśmy i pozostaniemy najszczerszymi zwolennikami dyrektora Hellera, a popierając go w *Tygodniku Narodowym* i w innych dziennikach, ani jednem słowem nie uwłaczaliśmy osobistym przymiotom p. Pawlikowskiego, ani mu też niezaprzeczaliśmy, i dziś nie zaprzeczamy zasadniczych kwalifikacyj, a na działalność publiczną każdego człowieka wolno się, zwłaszcza dziennikarzowi zapatrywać ze stanowiska, jakie sobie obierze, mając na uwadze te drogi i przeszkody, któreby w danej działalności pragnął widzieć, lub zwalczać. Z tego zapatrywania, uważaliśmy i uważamy, że w naszych szczególniej stosunkach, działalność dyrektorska p. Hellera, jest pożyteczniejszą, aniżeli p. Pawlikowskiego. Ale poza tem, przeciwnicy p. Hellera wzięli się z zakasanemi rękami do obdzierania go z czci, z dobrej sławy, burząc z per fidją uczciwy dorobek pracy człowieka, któremu absolutnie nietylko nie zarzucić nie można, ale powinno się go stawiać za przykład teraz właśnie, kiedy się dużo gada, nic nie robi, a jak się robi, to źle... Te rozprawiania »o sztuce« »dla sztuki«, »przez sztukę«, »na sztuce«, »pod sztuką«, w obec próżniactwa, niezaradności, marnotrawstwa, rozpaczliwego, lub z wycieńczenia ze wszystkiego, co człowiek posiada, strzelania sobie w łeb — jest symptomatem chorobliwym i dowodzi anemji umysłowej, z której osobniki złej wiary, albo włóczące się po kawiarniach i szynkach cyrkumfaganty wyzyskują dla swej chwilowej korzyści i szkodzą ludziom, zasadom, a kompromitują swoją głupotą i bezdenną płytkością sztukę i literaturę, o których mają takie pojęcia, jak zulus o faszerowanej kapuście. Już to bardzo daleko zajechaliśmy na tych wózkach, czy taczkach mecenasowania sztuki i literatury, tak daleko, że nie możemy się wydostać z tego politycznego szpitala, a gdy nas moskal, albo niemiec wali po łbie, to mu simy siedzieć cicho, bo nie mamy sił, aby mu oddać na odlew... W obec warunków, jakimi gmina miasta Lwowa ogrodziła dyrekcję nowego teatru — rozprawianie o poświęceniu dla sztuki, jest tak gorzką ironją, że dopradwy kiszki się mogą pokurczyć w sumieniu, gdyby sumienie kiszki miało...

Zobaczymy, jak to będzie. Z całej polskiej duszy pragniemy, aby w nowym teatrze lwowskim jaśniało słońce sztuki, literatury i ogrzewało wszystkich, nie jakichcištam »wybrańców«. Nietylko nie odmawiamy p. Pawlikowskiemu, ale wierzymy w jego najlepsze chęci i aspiracje — jesteśmy jednak tego najgłębszego przekonania, że jeżeli, w ogóle, nie będzie w nowym teatrze tego, czego się spodziewamy, to winę przypisze sobie gmina miasta Lwowa, a właściwie jej doradcy, którzy wytworzyli tak niezdrowe, konkurencyjne warunki dla teatru, działalność dyrektorską okiełznali takiemi finansowemi wędzidłami, że odrazu wśród pięknych i stylowych ścian i kapitelów nowego gmachu, zaczyna rozkładać skrzydła niezdrowa atmosfera. Zdaje się, że to będzie pierwszy szczur teatralny...

P. Ludwik Heller poniósł istotnie dotkliwą krzywdę, a wyrządzono mu ją w sposób taki, że za najgorszych czasów galicyjskiej trzepaniny i tromtadracji, tak nie postąpiono. Kto będzie tego żałował, nie trudno odgadnąć i nie długo na to trzeba czekać. Tymczasem, przyłączamy się całem sercem do opinji, wyrażonej już w dziennikarstwie codziennem, uznając w p. Ludwiku Hellerze nietylko człowieka najzacniejszego charakteru i najczystszego życia, ale jednego z najdolniejszych polskich dyrektorów teatru, który może być postawiony obok Stanisława Dobrzańskiego i Koźmiana. Błoto, którem go chciano obrzucić, spadnie na łeb tym, którzy się w niem babrali. Nie w gwiazdę, lecz w konsekwencję dobrych czynów i zacnego życia wierzymy — więc przekonani jesteśmy, że zbożna praca, talenta i zdolności p. Ludwika Hellera, nie mogą i nie będą zmarnowane dla sztuki polskiej.

Do tej sprawy powrócimy jeszcze, gdy zakończą się przedstawienia w skarbkowskim teatrze.

Podróż pana Perichon, komedja 4. aktowa H. Labiche'a i E. Martin, którą przetłómaczył ś. p. Stanisław Dobrzański, jest właściwie wznowieniem, bo przed laty kilkunastu grano ją na lwowskiej scenie. Należy ona do tych »lekkich komedyj«, które zalegały do niedawna sceny europejskie. i w których od komedji do farsy przeprowadzona jest wąziutka miedza, a przez nią bardzo łatwo przeskakiwać... Niema też w tej sztuce pogłębienia, ale jest dużo śladów zmysłu spostrzegawczego podmalowanego dosyć naturalnym komizmem.

Podstarzała się, jednak, ta »lekka« komedja — i tu, i ówdzie porosła pleśnią, którą paznogcie aktorów zdzierają i nadają sytuacjom nieco prawdy tegoczesnego życia.

Licznie zebrana publiczność bawi się dobrze dzięki wybornej grze pp. Gostyńskiej, Feldmanowi, Walewskiemu, Wostrowskiemu, Ogińskiej, Kliszewskiemu, Jaworskiemu, Zejdowskiemu, Rożańskiemu i innym.

Przygodny.

Opera. »Opowieściami Hoffmana» zapieczętowany został u nas sezon operowy. Jest to opera fantastyczna Offenbacha, a pomysłowe libretto Barbier'a. Popularna dziś Lalka, z niej czerpała natchnienie i... nie wyczerpała choć nadrobiła sobie wystawą i świecidłami... Na pierwszy plan wokalny wysunęła się, przedewszystkiem p. Bohussówna, która partję Antonji śpiewała prześlicznie.

Na rzetelne uznanie krytyki zasługują pp. Kliszewska, Paszkowski, Malawski, Bogucki, Bronikowska, Myszkowski, Radwan, Skalska, Stypkowski i Kratochwil.

Operą dyrygował p. Jarecki, a reżyserował nią starannie p. Myszkowski. Wystawa efektowna. Dekoracje wspaniałe. Publiczność nie szczędziła grzmiących oklasków.

Omega

Wystawa afiszów.

Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie, urządziło w tych dniach wystawę artystycznych afiszów, wykonanych przez najlepszych mistrzów sztuki graficznej. Wystawa ta budzi ogólne zainteresowanie i ściąga codziennie tłumy publiczności; rzeczywiście, afisze nie-które pomysłem swoim, jakoteż nawet artystycznem wykonaniem, zasługują na zainteresowanie się tą gałęzią sztuki, u nas prawie dotąd nie znanej.

Najlepiej wykonane są afisze francuskie, tak co do pomysłu, jak i co do poprawności rysunku. Ogólną uwagę zwracają rysunki Muchy (Medea, Monaco, Monte Carlo i Lorenzaccio), tudzież afisze wystawy paryskiej, które są wprost skończonymi obrazami. Nie brak także i secesji, bo gdzież jej dziś nie ma?

Z przyjemnością zaznaczyć należy, że lwowskie Towarzystwo sztuk pięknych, coraz więcej stara się o zainteresowanie nawet szerszych kół publiczności, czego dowodem jest urządzenie powyższej wystawy. W przyszłym tygodniu będziemy mieli serję drugą wystawy sztuki graficznej.

Z Paryża.

Teatr Sary Bernhardt wystawia ciągle l,Aiglon (Orlę), który z tem samem powodzeniem jest grany, jak przed rokiem tegoż autora Edmunda Rostanda, *Cyrano de Bergerac* w teatrze de la Porte St. Martin.

Teatry wystawiły prócz *Orlęcia* jeszcze parę nowych sztuk. Brieux dał w Vaudeville'u *Czerwoną szatę* (Robe rouge). Dramat ów wymierzony jest przeciw zbytniej gorliwości władz sądowych.

W pewnem miasteczku prokurator Vagret i sędzia śledczy Mouzon czekają od dawna na awans, ale cóż: ciężkie dziś czasy. Zbrodni jest mało, sędziowie przysięgli uwalniają zbyt często, jakże tu zasłużyć na względy wysokich władz.

W tem zdarza się szczęśliwa okoliczność. W pobliskiej farmie znajdują zamordowanego starca. Kto zabił, nie wiadomo, ale od czegóż są sędziowie? Mouzon szybko rzuca poszlaki na dwoje włościan: Etchepare'a i jego żonę, każe ich uwięzić, stosuje do nich prawdziwe tortury moralne i uzyskuje wreszcie pewną niezgodność zeznań. Przebrał już, jednak, miarkę i prokurator Vagret pierwszy to spostrzega. Podaje ponownemu przejrzeniu sprawę i okazuje się, że Etchepareowie są niewinni.

Lecz długi pobyt w więzieniu wpłynął szkodliwie na ich stan materjalny. Klęski żywiołowe dobijają ich — stają się nędzarzami. Wówczas żona Etchepare'a zrozpaczona rzuca się na sędziego śledczego i przebija go nożem.

Pomysł był niezły, ale wykonanie nie tęgie obliczone na efekt i zbyt przesadne, zepsuło zupełnie wrażenie sztuki.

Lepszą jest komedja Maurycego Donnay'a, przedstawiona w Varietées p. t. *Edukacja Księcia* (Education de prince). Ma zakrój satyryczny. Książę Szasza, pretendent do tronu Sylistrji »przeciera się«: Uczy go mądrości życiowej panna Rajmunda de Precy z łacińskiej dzielnicy i imci Cereleux, bywalec obeznany z bulwarami paryzkimi. Nareszcie nasz pretendent przehulał wszystko, widzi się w cokolwiek krytycznem położeniu. Odstępuje wówczas pretensje do tronu. Wypłacają mu za to pensję, a ta pozwala uiścić długi i zaciągnąć nowe...

Wymienię jeszcze z nowych sztuk *Zigomara* przez L. Gand llota (Palais Royal) i *Zimowy wieczór* Bluma (Theatre Cluny). Stare, a płaskie efekty półświatkowe i adulterowe, ba wiące zawsze publiczność. W Ambigu, sztuki kryminalne zastąpił dramat historyczny: *Księżniczka Berry*. Lecz zbrodnie, występki i zdrady wcale nie zeszły w tym dramacie z zaszczytnego miejsca.

W maju ma być przedstawiony w teatrze de la Porte St. Martin *Cyrano de Bergerac* z udziałem Sary Bernhardt i Coquelin'a.

Juliusz Payot: Kształcenie woli. Przełożył Antoni Potocki. Wydanie drugie, Warszawa. Nakład redakcji „Głosu", 1900. — W czasach, jak wielu sądzi, powszechnego dyletantyzmu i zdenerwowania, można śmiało nazwać faktem szczęśliwym, że książka obmyślana i napisana tak rozważnie, tak doskonała i pożyteczna, rozchodzi się u nas już w drugiej edycji. Wśród przeróżnych zgubnych, lub bałamutnych wpływów rozmaitych kierunków i teoryj literackich i pseudo-filozoficznych, czytelnik doby obecnej, zwłaszcza młody, jeszcze — że się tak wyrazimy — fermentujący, jak świeżo z gron wyciśnięte wino, znajdzie w niej wyborną metodę, wskazującą, w jaki sposób zapanować nad sobą samym, jaką wytrwałą pracą doskonalić i uszlachetnić wolę. Tłomacz wiernie i jasno odtworzył myśli i styl autora.

Gabrjel d'Annunzio wykończył dużą powieść p. t. „Fuoca" (Ogień), która wkrótce ukaże się w druku, nadto głośny autor włoski napisał cztery tomy poezyj p. t. „Laudi" (Hymny pochwalne), które mają być arcydziełami współczesnej włoskiej twórczości poetyckiej. Są to hymny. opiewające chwałę ludzi i przyrody, a za perły w tym zbiorze z siedmiu ksiąg, noszących tytuł „Siedm plejad" złożonym mają być: „Pan non è morto" (Pan nie umarł), „Le Navita della luna" (Narodenie księżyca) i „Ilsilenzia di Ferraro".

W lot.

═ Antoni Durski.



Gdy ten dzielny towarzysz sokolski, który zajmuje stanowisko naczelnika, obchodził swój dwudziestopięcioletni jubileusz, który w kołach sokolskich całego kraju i poza nim wzbudził serdeczną sympatję i zainteresowanie, pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów *Tygodnika Narodowego* obszerniej, i o serdecznym naczelniku »Sokoła«, i o uroczystości jubileuszowej. To, cośmy poprzednio pisali dopełniamy dziś wizerunkiem, dzielnego »Sokoła«, a ponieważ dowiadujemy się, że »Sokół« zatrzepotał serdecznemi skrzydłami, i niezadługo tulić będzie pod niemi nadobną małżonkę, więc zmnieszczając jego konterfekt, życzymy mu w tej nowej fazie życia tyle zdrowia, siły i ludzkiej miłości na długie czasy, ile ich posiada teraz.

═ Ś. p. Emanuel Tonner.

Zmarł w Pradze serdeczny i prawdziwy przyjaciel polaków: Emanuel Tonner, który nas nietylko kochał, ale znał z gruntu, gdyż dłuższy czas wśród nas przemieszkiwał i z nami pracował. Wizerunek zmarłego i obszerniejszy o nim artykuł, zamieścimy w jednym z najbliższych numerów *Tygodnika Narodowego*.

═ Tegoroczna Wielkanoc.

Właściwie powinna by być obchodzoną dnia 22, zamiast 15-go kwietnia i to z następującego powodu: Ustanowienie dnia pamiątki Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa polega na tem, że niedziela wielkanocna ma być pierwszą niedzielą po pierwszej wiosennej pełni księżyca, Jeżeli pełnia ta przypadnie jednak na niedzielę, to Wielkanoc powinna być obchodzoną tygodniem później. Jednakże może zajść fakt osobliwszy, że czas pierwszej pełni wiosennej przypadnie właśnie na koniec soboty, a początek niedzieli i to tak, iż dla jednej półkuli ziemi naszej przypadnie na koniec soboty — a dla drugiej na początek niedzieli. Zatem zdarzyć się może, że po za ścisłym obrachunku astronomów Wielkanoc w Ameryce o tydzień później obchodzoną byćby powinna, niż w Europie. Fakt ten przypada właśnie na rok bieżący. W Berlinie czas pierwszej pełni wiosennej przypada o godzinie 1 minut 56 rano dnia 15 kwietnia — w Paryżu o godzinie 1 minut 11 — w Rzymie o godzinie 1 minut 52 — w Londynie o godzinie 1 minut 2, a w Lisbonie o godzinie 12 minut 25 na pierwszą. Zatem w Europie pierwsza pełnia wiosenna przypada na 15 kwietnia. Na zacho-

dnim wybrzeżu Afryki przypada pełnia przed 15 kwietnia. — W Nowym Yorku 6 minut przed godziną 8, dnia 14 kwietnia. Zatem w Europie winna być obchodzoną Wielkanoc dnia 22 kwietnia, a w Afryce Zachodniej i w Ameryce dnia 15-go kwietnia. Kalendarz kościelny jednakże ustanowił jednolitą datę dn. 15 kwietnia dla całego świata i tę przyjęto ogólnie.

= Powodzenie literackie w Ameryce. Nowy świat z bajecznemi proporcjami swych bogactw, wynalazków, walk i nędz, wykazuje też bajeczne cyfry na punkcie swej konsumcji literackiej. Największą poczytnością cieszą się tam książki z tendencją religijną. Powieść Wallace'a, znana i w naszej literaturze p. t. *Ben Hur* rozeszła się w ciągu kilkunastu lat w przeszło 60.000 egzemplarzy. Większym bez wątpienia powodzeniem cieszy się Sienkiewicz. W ostatnich dwóch, czy trzech latach, rozsprzedano tam przeszło pół miljona egzemplarzy *Quo vadis*. Tłómacz tego arcydzieła, Jeremiah Curtin, otrzymał za przekład 25,000 dolarów. Wiadomo, że tłumacz ten jest unikatem, bo bez obowiązku prawnego (między Rosją a Stanami Zjednoczonemi nie ma konwencji literackiej) dzieli się swem honorarjum z Sienkiewiczem. Znalazła się atoli książka, która osiągnęła jeszcze większą poczytność. Autor przetłumaczonego niedawno na polskie dzieła *Ruch etyczny*, kaznodzieja Sheldon napisał niedawno powieść p. t. *In His Steps* (Jego śladem); w ciągu czterech niespełna lat, rozeszła się ona w trzech miljonach egzemplarzy. Osnuta jest również na tle religijnem.

Przegląd polityczny.

Tydzień ubiegły, znów kilkakrotnie w odmiennych okolicznościach zwrócił uwagę na Anglję. Jedną z tych okoliczności, jest bez wątpienia doniosły fakt wizyty królowej Wiktorji w Dublinie. Królowa już od tygodnia znajduje się na gruncie »Zielonej Wyspy«, przybranej ojczyzny św. Patrycego. Powitanie jest ogólnie życzliwe, chociaż wobec toczącej się wojny i krwawych jej wydarzeń, nie mogło dać sposobności dla rozwinięcia takiego blasku, jaki możeby rozwinięto w innych okolicznościach.

Drugą okolicznością, która zwróciła również oczy na Anglję, jest niespodziewany zamach na ks. Walji. Angielski następca tronu, nie mieszający się zresztą do polityki i ograniczający się rolą »magistra elegantiarum« i pierwszego gentlemana w Anglji, stał się ofiarą zamachu w Brukselli, w chwili przejazdu do Kopenhagi na uroczystość urodzin króla Chrystjana. Zamach miał odrazu charakter anarchistyczny, jednakże nie obyło się bez komentarzy, które starały się nadać mu znaczenie aktu politycznego na tle ostatnich wypadków. Tak n. p. dzienniki angielskie nie omieszkały przypomnieć, że Bruksella od początku wojny była ogniskiem agitacji za boerami i że ztamtąd wychodziły depesze, oświetlające zupełnie inaczej wypadki na teatrze wojny. W Bruksellі obrał sobie główną siedzibę reprezentant Transwaalu dr. Leyds i ztamtąd również, jak i z Hollandji szły różne petycje i odezwy do rządów. Opinja publiczna w Belgji była też nastrojona wrogo przeciw Anglji i ztąd, jak powiadały dzienniki, mogło dojść aż do tak jaskrawego i zbrodniczego wybuchu nienawiści. W komentarzach tych jednak nie podobna doszukiwać się prawdy, gdyż w żadnym razie podobny wybuch nie mógł być skierowany przeciw ks. Walji, stojącemu na uboczu od wszelkiej polityki parlamentarnej Anglji.

Zacięta walka, z charakterem idącej do ostatnich konsekwencji obstrukcji, trwała kilka tygodni w parlamencie włoskim. Skrajna lewica, sprzeciwiająca się zmianie regulaminu obrad, która ma przewodniczącemu udzielić znacznie większą władzę dyskrecjonalną, niż dotąd, zdaje się, że jeszcze nie wyczerpała wszystkich środków walki z większością izby. Kilkanaście ostatnich posiedzeń parlamentu włoskiego, zeszło na scenach skandalicznych, przypominających jak najdokładniej podobne sceny w austrjackiej radzie państwa.

Oczywiście, że walka o regulamin jest tu tylko pozorem, a właściwie skrajnej lewicy chodzi o uniemożliwienie egzestencji gabinetowi Pelloux. Na razie jednak opozycja, czyniąca obstrukcję, przegrała sprawę, gdyż izba uchwaliła zmianę regulaminu obrad głosami wszystkich obecnych posłów, poczem odroczyła się na ferje świąteczne, t. j. aż do 15 maja. Poprzednio lewica i skrajna lewica opuściły salę, wznosząc okrzyki: »Niech żyje konstytuanta«.

Spodziewać się należy,iż po ferjach, walka między gabinetem, a opozycją zawrze na nowo ze zdwojoną gwałtownością.

Na teatrze wojny, w ciągu ubiegłego tygodnia nastąpiła pewna zmiana na korzyść boerów. Przedewszystkiem, boerom udało się schwytać w pułapkę znaczny oddział anglików pod wodzą Broadworda i zadać im ciężką klęskę. Powtóre, boerowie oponowali wodociągi Bloemfontainu pod Brandfordem i grożą miastu odcięciem wody. W dodatku, pomimo usiłowań anglików, nie udało im się oczyścić południowej części Oranji od boerów, którzy wynurzają się niespodzianie to tu, to tam i zagrażają nieustannie linji komunikacyjnej Robertsa. Z tego powodu, ulega też ciągłej zwłoce zamierzony marsz na Pretorję, ponieważ marszałek nie może ryzykować na dalszą kampanję, nie zapewniwszy sobie odpowiednio tyłów. Zdaje się też, iż ruchy boerów w znacznej części plączą plany i projekty marszałka Robertsa, który nie chce obecnie przyjąć akcji na terenie dla niego niewygodnym i zawczasu już przygotowanym przez boerów. Może też koło losów wojny znów się obróciło.

Ciekawe, praktyczne i pożyteczne wiadomości.

Kilka ważnych obliczeń. Człowiek składa się z 240 kości. Serce człowieka bije 92.160 razy na dzień. Ryba łosoś zniesie 10,000.000 jaj rocznie, pająki 2.000 jaj, a pszczoła przez lato 100.000 jaj. W kwadratowej stopie plastru miodu jest 9.000 komórek. Potrzeba 2.300 jedwaników do zrobienia funta jedwabiu, 27.600 pająków do zrobienia funta pajęczyny.

Rzeka Amazonka mierzy 4000 mil długości, a przepływa przez 2 330.000 kwadratowych mil. Rzeka Mississippi od początku rzeki Missouri do Cade Jetties jest najdłuższą rzeką w świecie, gdyż liczy 4.390 mil długości i przepływa przez przestrzeń 1.726.000 mil kwadratowych.

New Orleans szczyci się największym domem cłowym. Budowę jego zaczęto w roku 1848, a 30 lat upłynęło, nim był gotowy do użytku. Jest on zbudowany z granitu Quincy, a w środku są wyroby z najdroższego marmuru.

Zawiera on 111 pokoi; Wysokość jego od bruku na ulicy do obwodu dachu wynosi 80 stóp, a do wierzchołka kopuły na gmachu 187 stóp. Sama kopuła mierzy 49 stóp obwodu i jest 61 stóp wysoka. Ogólne koszta budowy całego budynku wynosiły 4,900.000 dolarów (24.500.000 kor.)

Największy hotel w Stanach Zjednoczonych i prawdopodobnie największy w świecie znajduje się w San Francisco. Jest wysoki na 9 piętr, a kosztuje 3 500.000 dol. (17.500.000 kor.) Nazwę nosi on »Palace« i pomieści wygodnie 1.500 gości.

Największą szkołą w świecie, jest szkoła żydowska w Spitalsfield w Anglji, do której codziennie uczęszcza przeszło 3000 dzieci.

Wpływ cukru na odnowienie i utrzymanie sił w organizmie. Wpływu tego nie można zastąpić żadnym innym materjałem odżywczym. Każda praca fizyczna powoduje silne uczucie wzmacniających organy białek, jeżeli wprowadzane jednocześnie materje pożywne nie wystarczają, aby takowe zastąpić, a więc kiedy materjał rezerwy ciała musi być wziętym do pomocy. I tak, każde ćwiczenie sportsmena warunkuje pewną stratę w ciałach białych, właściwie tworzących spojenie pracujących muskułów. Po niejakim czasie, strata owa daje się uczuć w zmniejszeniu siły muskularnej i w stanie przetrenowania. Cukier w wysokim stopniu spełnia zadanie oszczędzania ciału białka i tem samem właśnie objawia się jego dodatni wpływ przy fizycznej pracy różnych rodzajów. Skuteczność jego używania, przez przyjaciół sportu kołowego jeszcze o tyle wzrasta, że kilka kawałków cukru nie o wiele obciąża bagaże, za to zawiera wielką ilość materji pożywnej i że cukier zaspokaja nietylko głód, lecz także i pragnienie.

Maść do szczepienia. W niektórych ogrodach naukowo prowadzonych, z bardzo dobrym skutkiem zaczęto stosować nową maść do szczepienia. Robi się tę maść w ten sposób: Bierze się trzy części żywicy i jedną część wosku, po dokładnem wymięszaniu, otrzymuje się gotową maść. Maścią ową smaruje się szczepy za pomocą pędzla. Należy jednak baczną zwrócić uwagę, ażeby maść nie była zbyt gorącą, gdyż gorąca niszczy szczepy.

Odpowiedzi od Red. i Adm.

Pani D. w Jasionowie. Za uprzejme słowa serdecznie dziękujemy Nadesłany obrazek w jednym z najbliższych numerów umieścimy. O dalsze prace prosimy.

P. Ma. w N. Adres zmieniliśmy.

Kunda. Nie do druku.

Ziu-Ziu. Owszem.

Pan F. A. Nowakowski w Cleveland (Ameryka). Dla Czytelni „polsko-katolickiej“ wysłaliśmy, oraz list do Pana osobno.

Ziółeczko. Zgrabne — wydrukujemy.

P. M. w Paryżu Ze szkicu humorystyczego skorzystaliśmy — z portretu nie.

Autorom wierszy: „Wola Twoja“, „Wodę ważyć woda będzie“ i „Konopie“ — utwory panów drukowane nie będą.

Nadesłane.

HOTEL IMPERIAL we Lwowie, w najpiękniejszej części miasta, na ulicy Trzeciego Maja. Urządzony z **prawdziwym europejskim komfortem, a mimo to ceny przystępne.** Od apartamentów, do pojedyńczych pokoi. Obsługa wzorowa i rzetelna. W hotelu znajduje się restauracja i kawiarnia. Czystość, porządek, akuratność i umiarkowane ceny. [20-12-11]

Uczciwość i rzetelność w handlu, to najlepsza reklama dla kupca. Fabryka pudełek i tutek cygaretowych »**Noris**« **W. Bełdowskiego w Krakowie, przy ul. Poselskiej l. 20.** zjednała sobie od dawna taką opinję w całym kraju. Tutki z tej fabryki pochodzące, mają już stałą reputację i każdy kto zaopatruje się w te wyroby, ma to głębokie przekonanie, że p. W. Bełdowski, opierając się na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na długoletniem doświadczeniu, daje swym klientom rzeczy doskonałe. Sprężysta i energiczna kontrola p. W. Bełdowskiego, najlepiej gwarantuje jakość towarów tej fabryki, a ogromny zbyt i ciągły ruch wyrobów jest rękojmią, że towar jest zawsze świeży i w wybornym gatunku. (172—4—2)

Quäker Oats

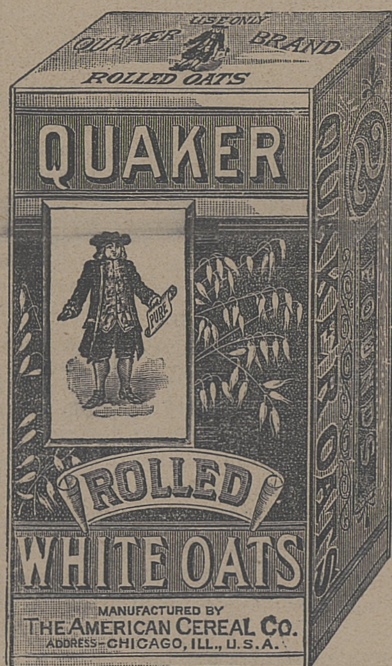
Wszędzie do nabycia w pakietach po 1 funcie i 1/2 funta.

(z przepisem gotowania)

Szanowna Pani gospodyni domu!

Niech Pani weźmie u swego kupca pakiet »Quäker Oats« amerykański owies gnieciony i sporządzi następującą zupę: »Do 1/2 l. gotującej się osolonej wody, proszę wsypać 12 deka »Quäker Oats« i dać się temu zagotować przez 10—15 minut, aż potrawa stężeje (podczas gotowania mieszać) i podaj pani tę zupę, jak również wszelki »Quäker Oats« z zimnem mlekiem i trochą cukru miałkiego. Dla całej rodziny pani, a zwłaszcza dla dzieci, będzie regularne użycie tej potrawy, jak i wszystkich z »Quäker Oats« na śniadanie i kolację, błogosławieństwem i wyjdzie im na zdrowie.

(69-10-8)



Otwarte zostało Sanatorjum

Dom zdrowia

Dra Eugeniusza Wajgla

WE LWOWIE

ulica Hausnera 11.

(116-12-8)

Zakład dentystyczno-techniczny

B. Bergera

Lwów, Pasaż Hausmana 8,

wykonywa sztuczne zęby i szczęki w kauczuku i złocie bez podniebienia, pod gwarancją przy nader niskich cenach.

Zakład cały dzień otwarty.

(166—4—3)

Piwo pilzneńskie

z browaru akcyjnego, kuchnia od 15. b. m. zmieniona na lepsze, potrawy smaczne na maśle, ceny zniżone, usługa skrzętna, poleca:

Tomasz Najsarek

restaurator we Lwowie w Rynku 17.

(131-3-3).

Anna Lenard

przy placu Akademickim liczba 1.

poleca Szan. P. T. Publiczności

swoją

Mleczarnię,

zaopatrywaną stale

NAJLEPSZYM NABIAŁEM,

oraz też

doskonałą KUCHNIĘ,

dostarczającą zawsze smaczne i zdrowe potrawy domowe, jakoteż JARSKIE, czyli WEGETARJAŃSKIE, sporządzane tylko na świeżem maśle. **Przyjmuję abonament na śniadania, obiady i kolacje, tak w lokalu, jak i do domów.** Ceny najprzystępniejsze, usługa skrzętna i rzetelna.

Zapewniając, że usilnie starać się będę, by Szan. P. T. Goście moi byli tak z kuchni, jak i z mleczarni mojej zawsze zadowoleni — proszę najuprzejmiej o liczne odwiedziny.

Z uszanowaniem

ANNA LENARD

przy pl. Akademickim l. 1.

(178—2—1)

BIURO

spedycyjne i komisowe

MORITZ GOTTLIEB

Lwów, ul. Sykstuska l. 8.

(114-8-7)

Restauracja kolejowa

w Chałćwce

A. Sołtykowskiego

poleca się Sz. P. T. Publiczności,

(138-8-3)



FABRYKA KAPELUSZY

pod firmą

ANTONI KAFKA

przedtem **A. KOŻELOUŻEK**

we LWOWIE, **Halicka 4**, obok katedry.

Poleca **Kapelusze i Cylindry** własnego wyrobu w najmodniejszych kolorach i fasonach **po najprzystępniejszych cenach.** Kapelusze i cylindry z fabryki **P. C. Habiga** w Wiedniu, kapelusze w rozmaitych kolorach po 5 zł., cylindry zaś całkiem lekkie po 9 zł. Modne kapelusze **„Loden“** z fabryki **A. Pichlera** w Gracu, Chapeu-Claque atłasowe po 5 i 8 zł.

Cennik ilustrowany na żądanie gratis i franko wysela się. (181-2-1)



Istniejąca od roku 1880

FABRYKA

najlepszych polskich wódek, likierów naturalnych, nalewek

M. TIEGERA

w Samborze,

poleca wyroby swoje po cenach najprzystępniejszych.

Wysełki pocztą uskuteczniają się także. (140 4-4)



Główny skład

Żywieckiego piwa

we Lwowie

ul. Sykstuska l. 33

Z browaru Arcyksięcia Karola Stefana

poleca swe wyśmienite piwa:

piwo cesarskie jasne jak Pilzneńskie, piwo eksportowe ciemne jak Bawarskie piwo Porter kuracyjny w beczkach, butelkach i syfonach.

Wszystkie gatunki dostać można w głównym składzie, jako też w handlach delikatesów i pierwszorzędnych restauracjach.

Wyżej wymienione piwa uznane zostały jako wyśmienity środek kuracyjny przez pp. Profesorów Dr. A. Czyżewicza, dr. Neussera, c. k. sztabowego lekarza Linka, dr. Grossa we Lwowie i dr. F. Jucicha dyrygującego lekarza zakładów dr. Wiela w Zurychu i Niedelbadzie.

Zastępca firmy

J. K. SEELENFREUND

we Lwowie

ulica Sykstuska l. 33.

(150—12—3)

Cukiernia

WALERJANA NOWAKA

w Bochni,

zaopatrzona w wyborne koniaki, likiery, wódki i wina, poleca ciastae herbatniki i inne wyroby, zawsz, świeże i w doskonałym gatunku.

(139-4-3)

Cukiernia

pod firmą

ALBIN T. SZPINETER

we Lwowie ul. Grodecka 9.

poleca na Święta

wyborne Torty, Baby ormiańskie, Przekładańce, Serniki, Makowniki i wszelkie inne Ciasta świąteczne, po możliwie jaknajniższych cenach, wielki wybór Baranków wielkanocnych, Pisanek, Cukrów deserowych i t. d.

Zamówienia miejscowe, jako też i z prowincji uskuteczniam doborowo i punktualnie.

Polecam się P. T. Szanownej Publiczności uniżony sługa

A. T. Szpineter

(171—2—2)

Premjowane

własnych zbiorów I kl. wina Heygelja — **Szamorodne**, a mianowicie: **stare kuracyjne Tokaje** — ordynowane przez **najpierwsze** powagi lekarskie **wedle świadectw** — rozbierane w Paryżu przez pierwszych specjalistów z współudziałem przezacnego Pr. Gałęzowskiego, otrzymały najwyższe premie — zaszczycone używaniem przez Najdos. Arc. Salwatorów, Jego Ex. Arcyb. Issakowicza, ś. p. exprez. Smolkę i u wybitnych osobistości — są do nabycia u właścicielki

ANNY NEUPAUER

ul. Kochanowskiego l. 6

we Lwowie. (144-5-4)

Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.